ców robionych na młode pszczółki i młode matki, trzeba je robić na 8 dni przed głównym pożytkiem, a nadto zdaje się być rzeczą pewną, że jak długo matka nie jest płodną, tak długo i pszczoły w sypańcach robotą nie ciągną, — wnioskuję to ztąd, że nie jeden, ale obydwa sypańce zupełnie jednakowo zachowywały się. Twierdzenie, że pszczoły nie oblatywały się z powodu, iż były to same pszczółki młode, musi odpaść na wzmiankę, że między temi młodemi musiały być jedno, dwu, trzy itd. i siedmiodniowe, więc też i podług stopnia swej dojrzałości powinny się były oblatywać *).

Sypańce te — ustawione oczywiście w tej samej pasiece — obrobiły się znakomicie, jeden silniejszy, zarobił 10, drugi słabszy 9 ramek, (ostatni do $^5/_6$ długości ramek), — miodu jednak, tak jeden jak drugi miały bardzo mało — w ogóle, jak wszystkie roje i ablegry tegoroczne.

Sypańce te podobały mi się niezmiernie — są bez wątpienia lepsze od wszelkich gatunków ablegrów i robić je zamyślam w przyszłości na większe rozmiary, przyczem nieomieszkam zrobić próbę z sypańcami o młodych pszczółkach, lecz matkach płodnych — jednorocznych.

Jak poskromić można napad.

Przed dwoma laty dał się jeden z moich silniejszych pni w Sierpniu przez parę dni rabować, nie broniąc się wcale; pomocnik mój doszedł, iż rabusiem jest tegoroczny rój. Z starym pniem byłaby sprawa łatwiejsza, — jednego dnia możnaby zasitkować jednego, drugiego dnia, drugiego, jakto radzi ś. p. Lubieniecki, ale z rojem inna rzecz, — obawiałem się, by młode plastry zapełnione miodem i czerwiem z powodu zbytniego gorąca nie oberwały się, więc tego uczynić nie mogłem; kazałem tylko zatwór otworzyć u rabusia, lecz to nie pomogło, dać mu zajęcie, t. j. zasypać komórki piaskiem, nie chciałem **). Nareszcie wpadam na dobrą myśl. Każę pomocnikowi, by rabowany pień wieczorem zasitkował, raniutko drugiego dnia odniósł go w krzaki, zaś w jego miejsce postawił podobny ul, a do środka tegoż dał

---

*) Niekoniecznie! zdaje się bowiem, że pszczoły młode same pozostawione, w ogóle nieco później zię oblatują, jak w towarzystwie starych. (Red).

**) Wątpimy, aby to osiągło skutek. (Red.).

plasterek miodu i wstawił cewkę, zupełnie podobnie, jak to niszczyciele pszczół zwykli robić.

Polecenie moje zostało wykonane, — rabusie pchały się do próżnego ula z początku dosyć gęsto, później rzadziej, nakoniec już wcale nie. Huk wewnątrz był silny; rabusiów trzymałem tak w więzieniu przez całe dwa dni, nareszcie trzeciego kazałem rabowany pień postawić na swojem miejscu i oczko otworzyć, zaś ul z rabusiami odstawić całkiem na bok, i raptem otworzyć zatwór. Hurma pszczół wyleciała natychmiast, a mała cząstka tylko tychże — zdaje się więcej osłabionych, uciekała piechotą z ula, na słońcu ogrzała się, łapkami główki potarła i również odleciała pojedyńczo.

Odtąd nie pokazał się ani jeden rabuś u pnia przedtem rabowanego. — Bez wątpienia siedziały rabusie w zbyt wielkiej trwodze przez dwa dni w więzieniu, ażeby sztukę rabowania na nowo rozpoczynać.

Czyli ten sposób poskramiania napadu zawsze pomoże, nie wiadomo mi, ponieważ nie miałem sposobności próby tej powtórzyć, raz jednak udało się.

Przy mniejszych napadach radzę sobie również cewkami, ale w ten sposób, że zakłada się do oczka z bzu rurkę wązką, ażeby dwie pszczół niezbyt wygodnie obok siebie przejść mogły, o długości najmniej 16 cali, tak, by prawie cała rurka sterczała zewnątrz ula *). Rabuś lata koło oczka, dobywa się do wnętrza, lata w około ula, brzęczy koło wylotu rurki, często wejdzie do środka, idzie naprzód, lecz najczęściej z powodu długiej podróży po nieznanych drogach musi go dreszcz przejmować i cofa się z pół drogi.

Kilkocalowe rurki — polecane od dawna już przez pasieczników — nie przeszkodzą rabunkowi, chyba go cokolwiek opóźnią.

Byłby to może i niezły sposób przeciwko napadom nawet już dosyć silnym, jednak są rurki te, które przez kilka dni w oczku pozostać muszą **) przeszkodą i dla swoich pszczół, ponieważ te choć się przyzwyczajają do nich, przecież lot pszczół

---

*) Cewkę dla łapania rabusiów zakłada się w ten sposób, ażeby kilka cali tejże sterczało wewnątrz ula, — cewki zaś dla odstraszania rabusiów powinny jednym końcem sięgać tylko w pół oczka, a nawet mniej.

**) Wieczorem trzeba je wyjąć i raniutko napowrót założyć.

już nie jest tak silny, jakby być powinien, i sposób ten tylko w jesieni, gdy już jest dosyć miodu i perhy w ulach, mógłby być z korzyścią zastósowany.

Bronisław Macieszkiewicz.

Opis owoców dla nas najodpowiedniejszych.

Gdańska graniatka.

Wielkość owocu średnia, wysokość dochodzi do 68 mm. szerokość do 75 mm. Zarys nieregularnie kulisty, graniasty, jedna połowa zazwyczaj mniejsza, a oś szerokości z reguły większa od osi wysokości. Największa objętość owocu leży bliżej szypułki, ztąd też podstawa jego jest płasko zatoczysta. Ku kielichowi zmniejsza się objętość owocu mniej lub więcej nagle, nadając mu niekiedy kształt stożkowaty. Często od kielicha ku szypułce przebiega na obwodzie owocu, jakby fałda skórki, wystająca jako ostra linijka.

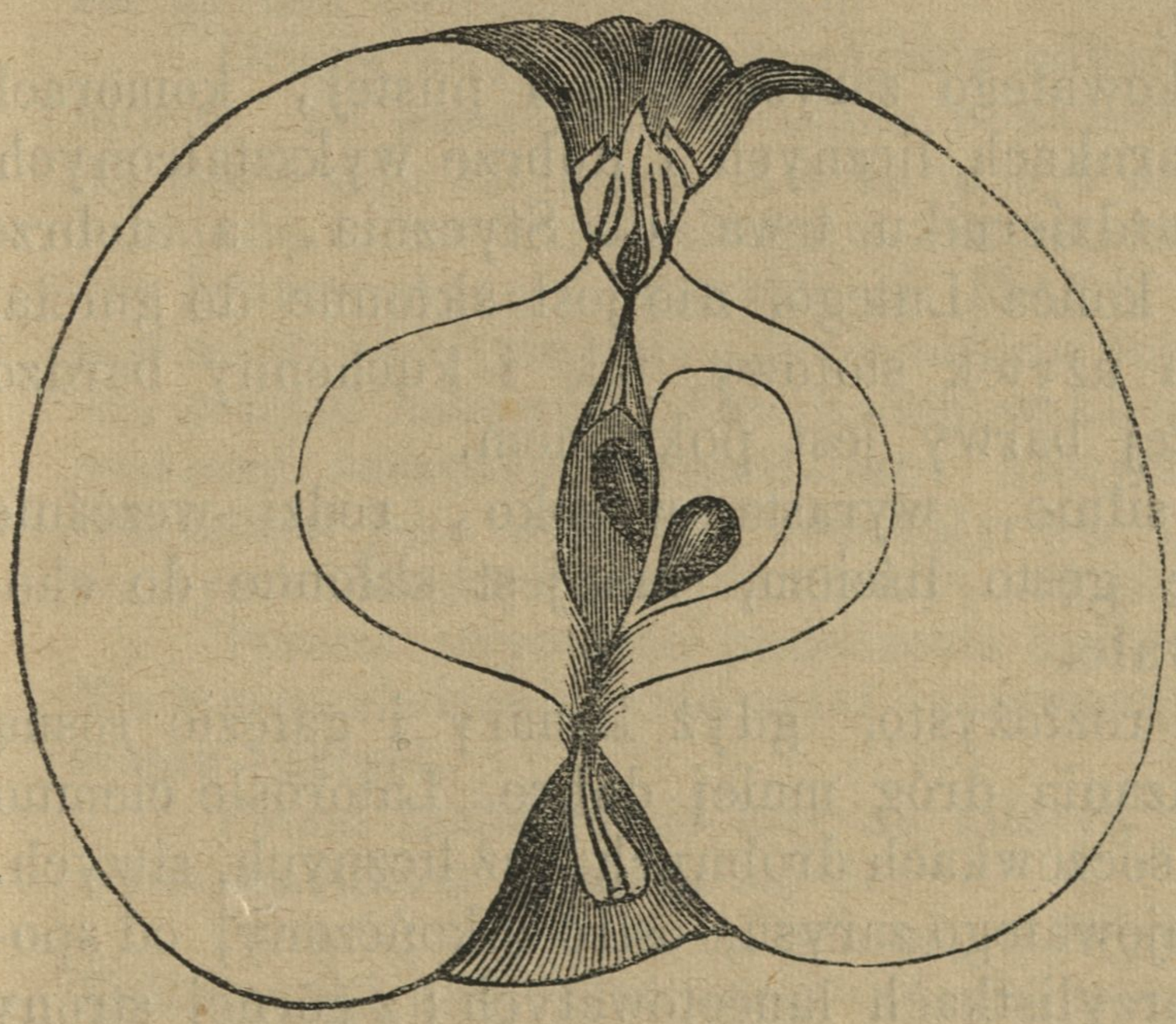

Kielich w ciasnem lecz znacznem zagłębieniu, którego brzeg jest fałdzisty i o kilku żebrach przechodzących na obwód owocu aż ku szypułce, tak że mu nadają pozór graniasty, podobny do tego, jaki mają kalwile, lecz mniej regularny. Działki kielicha długie, kończaste, stulone, omszone. Rurka kielicha przechodząc bez zwężenia w dołek słupkowy (miejsce pod pręcikami, gdzie wyrasta szyjka słupkowa) tworzy obszerny stożek. Pręciki zaschłe w połowie tegoż stożkowatego zagłębienia osadzone, szyjka słupka sucha, siwa, sterczęca pomiędzy płatki kielicha.

Szypułka jużto krótsza już nieco dłuższa, zazwyczaj pękato zgrubiała, osadzona w głębokiej ciasnej zatoce, której